

Fiasko „resetu” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich?

Gdy 7 sierpnia 2013 r. Biały Dom poinformował o odwołaniu spotkania prezydenta Baracka Obamy z przywódcą Rosji Władimirem Putinem, reakcja komentatorów i analityków była dość jednoznaczna. Oceniano, że stanowi to potwierdzenie głębokiego załamania w stosunkach amerykańsko-rosyjskich, niemalże powrót do zimnej wojny we wzajemnych relacjach. Niewątpliwie kryzys wywołany sprawą amerykańskiego analityka Edwarda Snowdena, który jako pracownik Agencji Bezpieczeństwa Narodowego ujawnił inwigilację Internetu przez amerykańskie służby wywiadowcze, a następnie uzyskał w Rosji – po ponad miesiącu nielegalnego tam przebywania – azyl, mógł oznaczać fiasko amerykańskiej polityki wobec Moskwy, zapoczątkowanej słynnym „resetowaniem” stosunków.

Kiedy na początku lutego 2009 r. wiceprezydent Joseph Biden rzucił owo zgrabne hasło w odniesieniu do relacji z Moskwą, dość powszechnie uznano, że będzie to realny kierunek amerykańskiej polityki. Rzeczywistość szybko potwierdziła te przewidywania – chociażby pewna zażyłość w relacjach Obamy z ówczesnym rosyjskim prezydentem Dmitrijem Miedwiediewem. Świadczyły o tym także konkretne działania Białego Domu, który już we wrześniu 2009 r. odstąpił od podpisanej przez administrację George’a W. Busha umowy z Polską i zrezygnował z pierwotnych planów budowy systemu obrony antyrakietowej, budzącego tak ostry sprzeciw Moskwy. Przyjęta w to miejsce nowa wersja tarczy antyrakietowej, w której nasz kraj odgrywać miał znacznie mniejszą rolę, była niewątpliwie gestem w stronę Rosji.

Nr 138 / 2013
13'09'13

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Autor:
Jadwiga Kiwerska

Redakcja:
Marta Götz
Radosław Grodzki
Krzysztof Malinowski

Ten przyjazny wobec Moskwy trend polityki amerykańskiej niczym klamrą spajała słynna, konfidencaonalna rozmowa Obamy z Miedwiediewem w marcu 2012 r., gdy to amerykański prezydent informował półgłosem, że po zwycięskiej reelekcji „będzie miał większą swobodę manewru” w sprawie tarczy antyrakietowej, co sugerowało gotowość rozwiązania przez starego/nowego prezydenta kontrowersyjnej sprawy systemu obrony antyrakietowej po myśli Rosji. „Co do wszystkich tych spornych kwestii, a zwłaszcza tarczy antyrakietowej, to może być rozwiązane, ale ważne jest, żeby on [Putin] dał mi na to czas” – kontynuował Obama, nie pozostawiając wątpliwości co do swych rzeczywistych intencji.

Z drugiej strony „reset” w stosunkach z Rosją doprowadził do podpisania pod koniec 2009 r. nowego traktatu START, poważnie ograniczającego liczbę amerykańskich i rosyjskich głowic jądrowych. Interesy Stanów Zjednoczonych związane z Rosją to była także możliwość dalszego wykorzystania rosyjskiej (poradzieckiej) przestrzeni powietrznej i lądowej do transportu dostaw przeznaczonych dla zachodnich sił sojuszniczych w Afganistanie. Ta pomoc logistyczna była niemal warunkiem powodzenia misji NATO i Amerykanów pod Hindukuszem. Także pośrednie przyzwolenie Rosji na zbrojną interwencję sił NATO w Libii podczas arabskiej wiosny w 2011 r. – Rosja, podobnie jak Chiny nie zastosowała weta w Radzie Bezpieczeństwa, a tylko wstrzymała się od głosu – zdawało się sugerować, że „reset” się opłaca.

Do agendy spraw znacznie trudniejszych do rozwiązania bez udziału Moskwy zaliczyć należało również kwestię zablokowania irańskiego, a także północnokoreańskiego programu nuklearnego oraz konflikt bliskowschodni. Była też *last but not least* sprawa Syrii. Postawa Rosji wobec tego obecnie już czołowego problemu międzynarodowego miała znaczenie kluczowe, gdyż jej twarde weto w Radzie Bezpieczeństwa oraz uporczywe wspieranie reżimu Baszara al-Asada blokowało przez ostatnie dwa lata wysiłki Stanów Zjednoczonych oraz państw zachodnich. Tak więc choćby dla tych globalnych i regionalnych wyzwań warto się było z Moskwą układać.

Takie przekonanie istniało w Waszyngtonie i takie względy powodowały, że pierwsza kadencja Baracka Obamy w Białym Domu upływała w atmosferze „resetowania” stosunków z Rosją. Generalnie z większymi lub mniejszymi sukcesami. Należy dodać, że działo się to kosztem relacji z niektórymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej, które coraz wyraźniej odczuwały, że umykają uwadze administracji Obamy. Chociaż trudno nie zgodzić się z opinią, że w stolicach państw Europy poradzieckiej, a zwłaszcza w Warszawie, przeceniono wagę własnych atutów i



możliwości w relacjach z Ameryką, to jednak zdecydowanie słabsze zainteresowanie dyplomacji amerykańskiej dla tej części kontynentu było faktem niepodważalnym. Wywoływało więc zrozumiałą krytykę i było potwierdzeniem, że w myśleniu prezydenta Obamy oraz jego współpracowników Rosja stanowi państwo o szczególnym znaczeniu i dzieje się tak kosztem interesów Polski oraz innych państw regionu.

Czy zatem obecne załamanie w relacjach amerykańsko-rosyjskich należałoby uznać za okoliczność sprzyjającą polepszeniu notowań państw Europy Środkowo-Wschodniej w Waszyngtonie? Czy może ono w jakiś sposób wpłynąć na zmianę amerykańskich priorytetów w polityce zagranicznej? Czy w ogóle warto o takim aspekcie problemu mówić?

Jakkolwiek sprawa byłego pracownika Agencji Bezpieczeństwa Narodowego była bezpośrednim powodem odwołania spotkania przywódców Rosji i USA, to jednak wpłynęło na to także wiele innych czynników. Choćby fakt, że z różnych względów, psychologicznych nie wykluczając, nie najlepiej układały się osobiste relacje Obamy z Putinem, pełniącym ponownie urząd prezydenta Rosji. Zabrakło owej więzi emocjonalnej, która istniała między Obamą a Miedwiediewem i która legła u podstaw pewnych sukcesów polityki „resetowania” stosunków w pierwszej kadencji prezydentury Obamy. Zresztą Putin okazał się znacznie trudniejszym partnerem, choćby dlatego, że utrzymanie wizerunku silnego i nieustępliwego przywódcy jest celem jego działań na arenie wewnętrznej. To stanowi fundament pozycji i znaczenia Putina w kraju. Równocześnie prezydent Rosji musi mieć świadomość nadwerżonej roli i rangi Stanów Zjednoczonych w świecie oraz słabszej roli przywódczej prezydenta Obamy, który wyraźnie miał problem z podejmowaniem decyzji i to podważało zaufanie do skuteczności Ameryki.

Z tych między innymi przyczyn bierze się brak postępu w rozmowach o dalszym zmniejszeniu arsenałów nuklearnych, a także – nieustępliwość Putina w popieraniu reżimu Asada i blokowanie wszelkich prób potępienia go przez ONZ. Rosja Putina wyraźnie demonstruje, że stała się ponownie równie ważnym jak Stany Zjednoczone graczem na arenie międzynarodowej, z którym należy się liczyć i który egoistycznie waży swoje interesy bez względu na to, jaka będzie reakcja otoczenia międzynarodowego. Koło się zamyka, ponieważ Waszyngton te okoliczności jest i będzie zmuszony brać pod uwagę. Choćby dlatego, że – powtórzmy to raz jeszcze – to Rosja jest głównym interlokutorem Stanów Zjednoczonych w kluczowych dla Ameryki i świata debatach. Bez względu na wymowę politycznych gestów, takich jak odwołanie spotkania na szczycie czy odległość przy stole obrad grupy G20 między przywódcą Rosji a prezydentem Obamą, Stany Zjednoczone muszą z Rosją rozmawiać. I choć



różnice zdań Moskwy i Waszyngtonu w ważnych i aktualnych sprawach, jak np. Syria, są bardzo głębokie i zasadnicze, to jednak nie przekreślają one perspektyw osiągnięcia jakichś porozumień zarówno w tej, jak i innych kwestiach globalnych.

Nie należy zatem spodziewać się jakichś zasadniczych zmian na liście priorytetów amerykańskiej polityki zagranicznej. Odwołanie spotkania na szczycie miało bardziej spektakularną wymowę – pokazanie amerykańskiej i światowej opinii publicznej, że prezydent Obama potrafi reagować zdecydowanie – niż przesądzające czy to o perspektywach relacji amerykańsko-rosyjskich, czy generalnie polityce Stanów Zjednoczonych znaczenie. Zresztą fakt, że podczas obrad grupy G20 w Sankt Petersburgu doszło jednak do nieformalnego spotkania Putina i Obamy, potwierdza tę opinię. Utrzymanie dialogu z Rosją jest konieczne, jeśli prezydent Obama myśli naprawdę poważnie o realizacji swojego głośnego hasła o „świecie bez broni atomowej” (przemówienie w Pradze, w kwietniu 2009 r.) lub choćby tylko o redukcji głowic nuklearnych o 1/3, co zapowiedział w Berlinie 19 czerwca 2013 r. Wprawdzie reakcja Putina na złożoną przez prezydenta Obamę propozycję dalszego zmniejszenia arsenałów nuklearnych była daleka od entuzjastycznej, żeby nie powiedzieć, że negatywna. Co więcej, Rosjanie nie przedstawili żadnego własnego planu rozbrojeniowego. Jednak Biały Dom – jak twierdzą amerykańscy eksperci – pozostawił otwarte drzwi do negocjacji w nadziei, że Moskwa podejmie ofertę i pozwoli Obamie przejść do historii jako prezydent budujący „świat bez broni atomowej”.

Z kolei dynamika wydarzeń toczących się wokół Syrii dowodzi, że Rosja nie tylko powinna, ale i może odegrać konstruktywną rolę w przezwyciężeniu kryzysu. Czy będzie skuteczna i wiarygodna w rozwiązaniu tego dramatycznego problemu, to pytanie, na które dopiero najbliższa przyszłość przyniesie odpowiedź. Wielu traktuje rosyjską ofertę przekazania pod nadzór międzynarodowy syryjskich arsenałów broni masowego rażenia jako test na rzeczywiste intencje Rosji. Jeśli jednak tak się stanie, a tego – przy wszelkich wątpliwościach – wykluczyć nie można i kryzys syryjski zostanie przynajmniej przezwyciężony, to furta do dalszych rozmów i uzgodnień z Rosją zostanie otwarta jeszcze szerzej. Nastąpi być może powrót do konstruktywnego dialogu i dalszego „resetowania” stosunków. Jest to całkiem realna alternatywa.

Tezy i opinie zawarte w tekście nie są oficjalnym stanowiskiem Instytutu Zachodniego, wyrażają jedynie opinie autora.

Jadwiga Kiwerska - prof. dr hab., pracownik Instytut Zachodniego i WSNHiD w Poznaniu, historyk i politolog, specjalista w zakresie stosunków międzynarodowych, zwłaszcza polityki amerykańskiej.

